Nr. 123. Lwów. — Sobota dnia 29. Maja. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	. 1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	. 2 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	. . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstadte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Maksyma.
Jutro: C. 5 po Wielk. Felik. P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 18 | Długość dn. g. 15 m. 52·3
Zachód „ g. 7 m. 54·0 | Przybyło „ 2·2 minuty

Lwów 28. maja.

Od paru tygodni dzienniki centralistyczne, a zwłaszcza organa klubu niemieckiego, prawią dużo o wrzekomo istniejącem starciu pomiędzy ministrem skarbu, p. Dunajewskim, a komisją kontroli długu państwowego. Charakterystyczną jest rzeczą i na to zwrócić uwagę wypada, że z całej naszej prasy, jeden tylko *Kurjer Lwowski* stał się echem tych plotek, które w tej sprawie przynosiły niemal dzień w dzień organa Knotza i jego skandalicznych towarzyszy. Jest to zaś charakterystycznem głównie z tego względu, że wypada przecie, aby nasz ogół wiedział w czyim interesie pracuje ten dziennik lwowski i jak on gorliwie, a to już nie pierwszy raz, staje przeciw naszemu Kołu, a po stronie bądź Knotza, bądź *Nowej Pressy*.

Zaznaczywszy to, przystępujemy do opisu sprawy.

W ostatniem sprawozdaniu komisji kontroli długu państwowego znalazł się ustep krytykujący praktykowaną w budżecie austrjackim tę metodę, że nieraz na wystawienie jakiegoś gmachu publicznej użyteczności, np. pocztowego lub uniwersyteckiego budynku, zaciąga się pożyczkę i wstawia się do budżetu rocznego nie całą kwotę zaciągniętej pożyczki, ale tę tylko sumę, którą w danym roku na poczet jej spłacić wypada. Przykład to wyjaśni. Dajmy na to, że wystawienie budynku jakiegoś, którego budowę uchwaliła Rada państwa, potrzeba 100.000.

Owóż skarb państwa nie ma do dyspozycji tej kwoty, więc zaciąga w kasie Oszczędności 100.000 na spłatę w 40 latach i budynek wystawia. Ale jakże teraz ma wpisać tę operację do budżetu? Gdyby zapisał całe 100.000, w takim razie nie potrzebowałby zaciągać pożyczki, bo miałby pieniądze. Tego jednak uczynić nie może, bo roczne dochody skarbu nie pozwoliłyby na taki wydatek. Więc oczywiście zapisuje do budżetu tyle tylko na ten rok, ile ma zapłacić kasie Oszczędności — dajmy na to 6000 złr. I tak ma się rzecz powtarzać przez lat 40, aż w końcu cały dług spłacony zostanie.

Owóż zeszłego roku centraliści, których to mocno gryzło, że minister Dunajewski, a więc Polak, zdołał niemal skasować deficyt w budżecie austrjackim, kiedy już zabrakło im innych argumentów, zarzucili mu, że fałszywie bilans przedstawia, bo oto, powiedzieli, wpisał tylko 6000 złr. na budynek X, kiedy tymczasem zaciągnął na jego wystawienie 100.000 złr. Zatem — rzekli oni — deficyt nie jest tak mały, jak przedstawia p. Dunajewski, ale znacznie większy, bo należy wszystko co pożyczył, wpisać do niedoboru, a nietylko roczną ratę na oprocentowanie i amortyzacją pożyczki.

Każdy rozumie, że był to zarzut zrobiony nie w dobrej wierze, ale jedynie w tym celu, iż przecie zawsze znajdą się tak naiwni ludzie wśród publiczności, którzy temu uwierzą i pomyślą sobie: „Jednakże ten Plener i Knotz i Heilsberg, to przecie ludzie gorliwie dbający o grosz publiczny, a ten Dunajewski musi tam coś kręcić, bo przecież nie poważyliby się oni tak wprost palnąć mu, że fałszywie budżet ustawia, gdyby nie było w tem nic prawdy.“

A jednakże była w tem tylko bezczelność. P. Dunajewski, jak przypominają sobie czytelnicy, który w przeszłym roku czytali jego całą mowę w *Przeglądzie*, wykazał naprzód, że nie on zaprowadził tę metodę wstawiania w budżet tylko rat rocznych, ale jego poprzednicy, członkowie gabinetu centralistycznego i wtedy p. Plener znajdował to zupełnie słusznem; wykazał następnie, że to samo praktykuje się we wszystkich budżetach wszystkich w ogóle państw; wykazał wreszcie, że inaczej nawet postępować nie można, bo dopiero zagmatwałoby się budżet i otwierałoby się pole do nadużyć, gdyby się wstawiało całą pożyczoną kwotę, a wypłacało z niej tylko jakąś jedną 18 czy 20 cząstkę.

Po świetnym wywodzie ministra sądzić można było, że rzecz jest ubita raz na zawsze. Tymczasem wiadomo to każdemu, kto cośkolwiek miał do czynienia w Wiedniu, że tam tylko gabinet jest autonomiczny, a cały rząd jest dotąd jeszcze na wskróś centralistyczny. Dość zejść od ministrów o jeden stopień niżej, do szefów sekcyjnych, aby się przekonać, że ma się do czynienia z ludźmi, którzy całem sercem sprzyjają nie hr. Taaffemu i Dunajewskiemu, ale Plenerowi, Herbstowi i ich towarzyszom. Dla tego to tak opornie idą wszystkie sprawy, dotykające naszego kraju.

Owóż sekretarzem komisji kontroli długu państwowego jest niejaki hofrat Langhammer, człowiek, który codzień modli się o powrót centralistów do steru. Jest on urzędnikiem stojącym na etacie nie ministerstwa skarbu, ale Izby Obrachunkowej, a więc do pewnego stopnia jest całkiem niezależnym od ministra Dunajewskiego. Postanowił tedy w swej małoduszności zemścić się na tym nieznośnym Polaku, który poważa się stać tak silną nogą w Wiedniu; i korzystając z tego, że posłowie najczęściej nie odczytują bacznie referatów, wstawić do sprawozdania komisji ustęp, wyrażający niezadowolnienie z tego, że nie całe pożyczone kwoty są wstawiane, ale tylko roczne raty. I w samej rzeczy wstawił taki ustęp, potem cały referat podał do podpisu posłowi Szromowi, przywódzcy Czechów morawskich i przewodniczącemu komisji kontroli długu państwowego. Przewidywanie p. Langhammera się spełniło. Poseł Szrom nie czytał referatu, bo sądził, że urzędnik stary, rutynowany, biegły w finansowości, który był na wszystkich posiedzeniach komisji i całym obradom przysłuchiwał się, nie mógł przecie strzelić byka. Nie czytał tedy i referat podpisał. Rzecz poszła do druku i w tydzień potem została rozdana posłom.

Można dopiero wyobrazić sobie irytacją nietylko Dunajewskiego, ale i Szroma i wszystkich posłów z prawicy, gdy w drukowanych egzemplarzach znaleźli zarzut zrobiony ministrowi przez komisję, złożoną w większości swej z członków prawicy,— zarzut bezmyślny i niedorzeczny, zapożyczony od mówców lewicy. Biedaczysko Szrom, człowiek bardzo prawy i zacny, tak się tem zgryzł, że chciał natychmiast mandat złożyć. Ale że to siła znakomita, że to człek bardzo uczciwy i na Morawie powszechnie poważany, przeto posłowie nasi, jako naturalni medjatorzy, wmieszali się w tę sprawę i szczególnie JEks. p. Smolka przedstawił mu, że Dunajewski nie ma wcale do niego żalu i że przeciwnie byłoby mu bardzo przykro, gdyby tak znakomity poseł dla takiej drobnostki usunął się od pracy publicznej. Dość, że załagodzono tę sprawę i Szrom został, ale zostawszy, postanowił surowo ukarać tego Langhammera, który tak nieuczciwie nadużył jego zaufania. Jako prezes komisji kontroli długu państwowego wystosował więc natychmiast do ministra skarbu przedstawienie, że p. Langhammer, jako urzędnik, który już wysłużył 40 lat, powinien być spensjonowany. Ponieważ jednak etat Izby Obrachunkowej nie jest pod zupełnym zarządem ministra skarbu, przeto p. Dunajewski odesłał to przedstawienie do hr. Hohenwarta, jako prezesa Izby Obrachunkowej. Hr. Hohenwart załatwił zaś je w ten sposób, że nie chcąc zbyt surowo karać tego centralistycznego starca, przydzielił go do służby w wyższej Izbie Obrachunkowej, a na jego miejsce mianował sekretarzem komisji kontroli długu państwowego niejakiego p. Jana Schestaubera, radzcę sekcyjnego.

Centraliści oczywiście zrobili wnet z tego historję. Heilsberg wystąpił z mową, w której dowodził, że to Dunajewski ukarał Langhammera i snując fantazje krasomówcze na ten temat, począł wygadywać, że takie postępowanie ministra z urzędnikami (proszę zauważyć, że z urzędnikami, którzy są tylko do czynności manipulacyjnych, a nie z posłami, którzy właściwą spełniają kontrolę); więc że takie postępowanie ministra z urzędnikami komisji kontroli długu państwowego, osłabia kredyt państwa. Kiedy zaś hr. Taaffe złożył oświadczenie, w którym wykazał, że nie Dunajewski ukarał Langhammera, ale Szrom i Hohenwart, którzy są obaj posłami, wtedy Heilsberg dla dalszego jątrzenia i szczucia zażądał otwarcia dyskusji nad tem oświadczeniem hr. Taaffego. — Kiedy zaś Izba większością głosów (138, złożonych z całej prawicy i z klubu Coroniniego, przeciw 130 zrekrutowanych z klubu austro-niemieckiego i z Nurdeutschów) przeszła nad tem żądaniem do porządku

dziennego, wtedy p. Tomaszczuk oświadczył imieniem lewicy, iż jej członkowie należący do komisji kontroli długu państwowego składają swe mandaty. — No, oczywiście musieli przecie swojemu przyjacielowi, Langhammerowi, dać jakąś satysfakcję przez te dwa tygodnie, podczas których będą jeszcze trwały posiedzenia Izby, a w jesieni wybór przyjmą.

Oto cała prawda, szczera i rzetelna, a którą potwierdzi każdy z naszych posłów. Tymczasem cóż za potworności wypisuje od tygodnia *Kurjer Lwowski?* — I gdybyż przynajmniej rzecz jasno i zrozumiale przedstawił! Ale nie, on umyślnie rusza tylko półgębkiem i budzi w swych czytelnikach domysły niejasne, że Dunajewski coś okropnego zbroił, że tacy ludzie uczciwi jak Szrom są jego przeciwnikami i nie mogąc sprostać mu w walce, składają mandat; że między prawicą a Dunajewskim jest najgorszy stosunek, że manipulacje budżetowe Dunajewskiego osłabiają kredyt państwa, bo Dunajewski nie chce, aby go kontrolowano etc.

Czyż ten dziennik stanowczo postanowił sobie być w usługach wszystkich naszych wrogów? Czyż mu naprawdę Knotze, Heilsbergi, Tomaszczuki etc. są milsi aniżeli nasi posłowie? Czyż on więcej wierzy w uczciwość takich indywiduów zszarganych, jak owi Nurdeutsche, którzy do Bismarka adres wystosowywali za jego mowę przeciw Polakom, aniżeli w uczciwość np. p. Smolki?

Zaprawdę, czytając te obrzydliwości, jakie to pismo codzień przynosi, człowiek zapytuje siebie, czy ma do czynienia z lekkomyślnymi warjatami, którzy są tak bezbrzeżnie naiwni, iż nie widzą całej szkarady swego postępowania? czy też z tak genialnymi mistrzami złego, którzy powiedzieli sobie: — ponieważ możemy tylko stać skandalem i rzucaniem podejrzeń na wszystkich, przeto nie róbmy sobie żadnej subjekcji i mażmy wszystko błotem, aby nam tylko za to płacono?

Sprawy polityczne.

Z Koła polskiego. Od sekretarjatu Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego d. 19 maja, po załatwieniu co do formalnego postępowania z przedmiotami będącymi na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby, p. Chamiec zdał sprawę Kołu z narady, odbytej między polskimi członkami komisji cłowej izbowej a deputacją Tow. naftowego galic. Deputacja w interesie produkcji nafty w kraju naszym żąda tylko, aby rząd, a względnie władze cłowe pilnowały ściśle, iżby pod nazwiskiem nafty surowej i opłatą niskiego cła od tejże, nie wprowadzano zabarwionej nafty rafinowanej kaukaskiej, w skutek czego upada produkcja nafty krajowej, zmuszonej opłacać wysoki podatek, a skarb państwa ponosi także wielkie straty. — Wszyscy są zdania, iż nietylko trzeba zapobiedz temu nadużyciu, lecz idzie o przedsięwzięcie skutecznych środków zapobieżenia mu na teraz i na przyszłość. P. Lewakowski przedłożył wniosek następujący: „Koło polskie udziela mandat swoim członkom komisji cłowej do głosowania za ustawą cłową w jej obecnem brzmieniu, pod tym jedynie warunkiem, jeżeli przed uchwaleniem ustawy cłowej, rząd przedłoży komisji rozporządzenia wykonawcze dla Węgier i Austrii równobrzmiące, odnośne do ustawy cłowej naftowej, któreby przemytnictwu destylatu tamę bezwarunkowo położyły“. P. Chrzanowski co do tych wniosków przypomina uchwałę w lutym powziętą i wnosi: „Koło polskie pozostaje na teraz przy swojej uchwale, aby trwać przy rezolucji, powziętej przez Sejm w sprawie ceł od nafty“. Wreszcie p. Grocholski postawił wniosek odraczający w następującem brzmieniu: „Koło polskie nie poweźmie dzisiaj żadnej uchwały w tym przedmiocie, oczekując orzeczenia ankiety, która ma się zebrać w tej sprawie d. 23 maja b. r.“ Koło przyjęło wniosek p. Grocholskiego.

Następnie p. Hompescha Koło upoważniło interpelować ministra obrony krajowej z zapytaniem, kiedy przedłoży — jak to przyrzekł — ustawę o zaopatrzeniu wdów i sierót po wojskowych.

Na następnem posiedzeniu d. 22 maja b. r. Koło prowadziło szczegółowo obrady nad dalszemi artykułami zaprojektowanej ustawy o zabezpieczeniu utrzymania robotników w razie kalectwa przy pracy przy maszynach. P. Biliński przedstawił następującą redakcję poprawki już przyjętej przez Koło w zasadzie do § 1 na wniosek p. Grocholskiego:

„Nie ma obowiązku zabezpieczania robotników przy budowie we wsiach bezpiątrowych domów mieszkalnych i budowli gospodarczych, jeżeli zatrudniony jest przy tej budowie tylko właściciel budynku ze swoją czeladzią, lub też sami mieszkańcy tej wsi.“

Po przyjęciu przez Koło polskie § 13 i 14, przy rozprawach nad § 15, orzekającym, iż każdy zakład ubezpieczeń obowiązany jest odkładać corocznie pewną sumę na kapitał rezerwowy, którego to sumy wysokość oznacza minister spraw wewnętrznych, wniósł p. Chrzanowski, aby zamiast słów ostatnich, zamieścić: „której wysokość oznaczać ma corocznie, odpowiednio statutom zarząd zakładu.“ Zaś p. Czajkowski Władysław wniósł, aby do wyrazów „upoważniających ministra“ dodać „za porozumieniem się z Wydziałem krajowym.“ Obie poprawki większość uchyliła i paragraf przyjęto bez zmiany. — Przyjęto także bez zmiany §§. od 16 do 21 (wł.); do § 22 wniósł p. Madeyski następujący dodatek, „iż po upływie tego terminu (jednego miesiąca) upada prawo regresu,“ który to dodatek przyjęto.— Po przyjęciu bez zmiany §§ od 23 do 32, wniósł p. Czajkowski Wład., ażeby udział w czynnościach, zastrzeżony naczelnikowi gminy, przyznać także naczelnikowi obszaru dworskiego. Poprawkę tę przyjęto według redakcji p. Starzyńskiego. Po krótkich rozprawach nad §§ od 33—35 i po długiej dyskusji nad § 45 przyjęto je bez zmiany, uchyliwszy poprawki.

Przyjęto również bez zmiany §§. od 46 do 53 lecz w §. 53, na wniosek p. Żuka-Skarszewskiego opuszczono ustęp, orzekający, iż właściciel przedsiębiorstwa odpowiedzialnym jest za uiszczenie kar pieniężnych, na które skazany został jego zastępca, za zaniedbanie przepisanych formalności. Resztę §§. od 54 do ostatniego 64 przyjęto bez zmiany po bardzo długiej dyskusji nad §. 59, uchyliwszy wniosek p. Wład. Czajkowskiego, który żądał opuszczenia drugiego ustępu tego paragrafu.

Posiedzenie Koła polskiego dnia 24. maja wieczór poświęcone było całe poufnym naradom co do postępowania w sprawie ceł od nafty w celu, aby zabezpieczyć przemysł naftowy krajowy.

Petycja Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej o podwyższenie ceł od nafty i cementu, i petycje miasta Sambora o zaopiekowanie się przemysłem naftowym krajowym; przekazano polskim członkom komisji cłowej izbowej.

Sprawa wschodnia. „Ambaras“ grecki spadł z ramion stroskanej Europy, bardzo prędko. Już Grecja prawie się rozzbroiła, król wyjeżdża do Europy, do wód, Trikupis wniósł do parlamentu szereg wniosków oszczędnościowych, a między nimi projekt zredukowania liczby deputowanych do połowy. Blokada będzie lada dzień zniesiona.

W rumelijskiem miasteczku Czyrpanie doręczono księciu na wyjezdnem prośbę. Okazało się — jak donoszą *Petersb. Wied.* — że było to wezwanie, by się książę pogodził z Rosją, albo ustąpił z tronu. Z tego powodu *Petersb. Wied.* piszą: „jestto dobitny wyraz opinji całego bułgarskiego narodu“. Skąd-że znów? Naszem zdaniem jest to dobitny wyraz tylko tego, że w Czyrpanie znalazł się russofil, który nie miał odwagi otwarcie powiedzieć swego zdania i dla tego je przemycił jako prośbę. Ale skąd *Petersb. Wied.* wiedzą o podaniu tej prośby? Czy książę im się zwierzył, czy też ów jegomość nieznany, który tę prośbę rzucił do powozu?

Niemcy. Z relacyj naszych wiedzą czytelnicy, że na mocy ustawy antisocjalistycznej rząd ogłosił, iż w każdej chwili, gdy za potrzebne uzna, może w pewnej miejscowości zarządzić mały stan oblężenia z zawieszeniem konstytucyjnej wolności zgromadzeń, a to rozporządzenie umotywował przed parlamentem pobieżnie i jakby od niechcenia. Deputowani, którzy ciągłem łamaniem zasadniczych praw gwoli tępienia Polaków, stępili już w sobie zmysł konstytucyjny, przyjęli to zawiadomienie rządu spokojnie, jako rzecz całkiem zwykłą. Atoli w kilkanaście dni potem nagle kara małego stanu oblężenia spadła nie na żadną okolicę polską — lubo Niemcy mniemali, że rząd wyłącznie do Polaków tylko będzie stosował swe rozporządzenie — lecz spadła na miasteczko Spremberg, leżące na wyspie rzeki Odry i liczące do 12.000 mieszkańców. Fakt ten zdetonował Niemców; spytali, co za kara? a relacje dziennikarskie odpowiedziały, że w gruncie rzeczy za nic. Temu nie wierzono jednak, czekano wyjaśnień. I otóż, dał je rząd parlamentowi, a one istotnie pokazują, że kara spadła za nic.

Rząd powiada: Spremberg zawsze zdradzał socjalistyczne usposobienie, na co dowodem to, że w r. 1883 wyprawiono tam kocią muzykę burmistrzowi za rozwiazanie przedwyborczego zgromadzenia, a w r. 1885 posłano z tego miasteczka do zurichskiego socjalistycznego pisemka korespondencją z oszczerstwami na policją; numer tego pisma z ową korespondencją przyszedł do miasteczka w kilkudziesięciu egzemplarzach i mieszkańcy czytali go z zajęciem. Wreszcie stał się fakt, który zniewolił władzę do ogłoszenia w Sprembergu stanu oblężenia. Dnia 30 kwietnia odbywał się tam pobór do wojska, przyczem popisowi wyprawili sierżantowi Hubrichowi burdę wrzekomo za to, że ich per „ty“ traktował i nazywał *„die dummen Kerle“*. Wieczorem zaś, podochociwszy się, zebrali się koło szynku i jeden z nich zatknął na kiju chustkę z czerwonemi szlakami i jakąś malaturą po środku. Sierżant Hubrich kazał ten znak usunąć, a oni, rozdrażnieni, powalili go na ziemię i bili. Zbiegł się jednak tłum, przybyła policja i przywrócono porządek, przyczem kilku ekscedentów aresztowano. W nocy powtórzyły się zbiegowiska i hałasy, a następnego dnia zebrał się tłum na rynku i gdy burmistrz wezwał do rozejścia się, odpowiedziano mu obelgami, poczęto ciskać kamieniami i butelkami. Wtedy znowu wystąpiła policja, zrobiła porządek i aresztowała 23 osób.

Oto i wszystko. Za to Spremberg ma stan oblężenia. W tym postępku rządu osłupiali Niemcy dopiero teraz ujrzeli, poczuli zaledwie, że kanclerz dąży do podminowania konstytucji, że niejako przyucza organa administracyjne do rządzenia policyjnie. Gorycz przebija z artykułów o tem we wszystkich niegadzinowych dziennikach, a *Freisinnige Ztg.* woła: „O, jakże dziś łatwo dorobić się stanu oblężenia!“ Tak, łatwo. Kto mieczem walczy, od miecza ginie, mówi Pismo św., a nasze przysłowie powiada „Kto wiatr sieje, zbiera burzę“; czemu nie pamiętali o tem liberałowie pruscy, uchwalając antipolskie ustawy. Rząd nic nie winien, on robi to, do czego upoważniła go powolność sejmu.

Francja. Wczoraj powinna była zapaść decyzja w sprawie wydalenia książąt. Jednakże odłożono ją podobno do dzisiejszego posiedzenia gabinetu, który się zbierze w pałacu Elizejskim i naradzać się będzie nad tą sprawą pod prezydencją Grévyego.

Francuscy mężowie stanu uznają już nawet za zdrożną zwykłą salonową grzeczność i naprawiają ją gburowatą impertynencją. Oto, co się stało. Korpus dyplomatyczny w Lizbonie, przyjętym powszechnie zwyczajem, złożył królowi życzenia z powodu małżeństwa jego syna z księżniczką Orleańską i przy tem poseł francuski Billot rzekł, że przyjaźń Portugalji z Francją zwiększy się jeszcze przez to, że przyszła monarchini portugalska jest Francuzką. Dowiedziawszy się o tem Freycinet, ogłosił w urzędowym dzienniku, że on nie polecił posłowi mówić tego komplimentu i udzielił mu za to nagany.

Korespondencje.

Wiedeń 26. maja.

(X) *Sprawa naftowa stoi źle;* od tego zaczynam, pomimo wczorajszej pomyślnej relacji. Podobno rzeczy tak stoją, że nie ma rady i że określeń w projektach ugody zawartych, ruszyć się nie da, że Węgrzy nie ustąpią, na żadną zmianę nie przystaną, że gdyby parlament wiedeński się opierał, mogłoby to zagrozić albo rozbiciem ugody, albo sprowadzić konieczność rozwiązania Izby. Koło polskie jest w ciężkiem położeniu, rząd jeszcze w cięższem. Na czem się to skończy, nie chcę prorokować i nie mogę uwierzyć, żeby Węgry jawnie mogły przemytnictwo protegować. Chyba, że nie ma sposobów rozpoznania półdestylatu od surowca, bo i to niektórzy twierdzą wbrew ankiecie i ekspertyzie.

W Izbie obie mowy z lewicy Exnera i z prawicy Bilińskiego zawierają nader cenne uwagi; Biliński gruntownie sprawę zbadał, a Exner zapowiedział dalszą inicjatywę w sprawie robotników — o czem będzie sposobność osobno pomówić.

Nie pisałem o sporze w komisji długów państwowych — bo właściwie brakuje *punctum juris*, tylko lewica chce tę sprawę wyśrubować do jakiegoś znaczenia, pomimo, że już ją wyjaśnił hr. Taaffe. Tymczasem dzisiaj w komisji budżetowej lewica uplanowała śledztwo, wezwanie prezesa komisji Szroma, wezwanie ministra finansów — *i plan ten został uchwalony*, Lienbacher głosował z lewicą. W komisji prawica i rząd ponieśli klęskę. Nie będzie kąkolu z tego złego ziarna, ale jest to smutne, że prawica tak składa komisje, że mogą się takie zgorszenia i anomalje wydarzać.

Dzisiaj pierwszy dzień aukcji szkiców i obrazów na rzecz pogorzelców Stryja i Liska. Panie z komitetu tam stawiły się w komplecie, ale zaproszeni ich znajomi bardzo szczupło, bo posiedzenie Izby, wyścigi, Praterfest za trzy dni, który całemu Wiedniowi głowę zawrócił, nadto upał. Więc nie było dostatecznego *animo*, bo nie było tłumu. Otworzył aukcję Ranzoni, pierwszy krytyk, on też prowadził aukcję przez godzinę, poczem objął tę czynność z ramienia komitetu p. Szczepański. Pierwszy ten dzień przyniósł brutto 3400 złr.

Niestety wielu z polskich malarzy pokładli takie niemożliwe ceny, jakoby minimalne, że ani tych cen, a cóż dopiero zwyżki, nikt nie da.

Drugi dzień pojutrze będzie zapewne nierównie lepszy, gdyż wystawa bardzo świetna ściągnie więcej publiczności, sprawa będzie już głośniejsza — może i nasi posłowie — dzisiaj zajęci, będą wolniejsi i pojawią się w sali. Dzisiaj licytowali głównie Kińsky, Roman Potocki, Lanckoroński, Wodzicki, br. Koenigswarter, dr. Mautner, Moskovitz i Schnell (trzej ostatni są Kunsthandlerzy).

P. S. Jakkolwiek wniosek p. Suessa w sprawie naftowej postawiony został z motywów rzeczowych i fachowych, to jednak wytworzyła się stąd ta nowa trudność położenia, że lewica spekuluje na to, iż klub polski będzie zmuszony bronić produkcji kraju, i stanie tym sposobem w sprzeczności z rządem, że lewica go poprze, wytworzy się większość opozycyjna i t. d. Spekulacja ta lewicę zawiedzie — jednak trudność położenia jest rozpaczliwa.

New-York 5. maja.

Dzień onegdajszy 3. maja r. b. pozostanie zawsze w pamięci Polaków w Nowym-Yorku i okolicy. W tym domu bowiem obchodziliśmy dwie uroczystości, mianowicie 95 rocznicę przyjęcia konstytucji polskiej, oraz dzień odrodzenia się naszego.

O godzinie 7mej wieczorem publiczność licznie zgromadziła się w kościele św. Stanisława i w czasie odprawianego przez Wieleb. ks. Klimeckiego uroczystego nabożeństwa, wszystkie towarzystwa polskie z Nowego-Yorku, Brooklyna, Jersey City, Newarku, Patersonu i Green Point uszykowały się przed kościołem oraz w pobocznych ulicach do uroczystego marszu przez miasto.

O godzinie 8mej na dane hasło przez głównego marszałka majora Dąbrowskiego, orkiestra zaintonowała pieśń narodową i towarzystwa w uroczystym pochodzie udały się przez drugą Avenue i 14tą ulicę do Irving Hall. Pochód był majestatyczny. Na czele główny marszałek i jego asystent konno, za nimi liczna orkiestra i kolejno cztery kompanje strzelców polskich, kompanja krakusów, strzelcy Langiewicza i około dwanaście towarzystw cywilnych z chorągwiami i odznakami.

W czasie marszu sala w Irving Hall zaczęła się napełniać i w chwili przybycia towarzystw mieściła w sobie kilka tysięcy osób. Sala była pysznie udekorowana. Po nad estradą unosił się napis z gazowych płomieni: „Maja 3. 1791“, a sama estrada, galerje i loże były udekorowane ciężką materją w kolorach narodowych. Na ścianach w około znajdowały się chorągwie i herby wszystkich narodów z wyjątkiem niemieckich i rosyjskich, a od ramion środkowego żyrandola rozchodziły się na wszystkie strony w rodzaju promieni zwieszone pasma z gazowej materji w kolorach również narodowych.

O godzinie 9tej wieczorem towarzystwa przybyły do sali. Przyjęte i przywitane przy wejściu przez komitet, złożony z pp. Karola Bodzenty Chłapowskiego, dr. Lewandowskiego i Ignacego Pawłowskiego, uszykowały się po bokach obszernej i już zapełnionej sali, podczas gdy marszałkowie towarzystw pod przewodnictwem głównego marszałka, udali się środkowem przejściem ku estradzie i uchylając chorągwie przed czekającymi na nich prezesami: dr. W. Żołnowskim, dr. J. Jerzmanowskim i J. Krzyżanowskim i zameldowali swoje przybycie.

Dr. Żołnowski, przywitawszy towarzystwa, poprosił je do rozgoszczenia się w sali; sam zaś, dziękując wszystkim obecnym za tak liczne zgromadzenie się, otworzył obchód i w stosownej przemowie objaśnił cel i znaczenie takowego, — poczem prosił o wybór prezydenta obchodu. Pan E. J. Jerzmanowski jednogłośnie wybrany na prezydenta, a przywitany hucznemi oklaskami, zajął krzesło, a w drodze wyboru zaprosił dr. Żołnowskiego na drugiego prezydenta, oraz wiceprezydentów pp. Jenerała Krzyżanowskiego, Karola Chłapowskiego, Antoniego Kontskiego, dr. Lewandowskiego, Ignacego Pawłowskiego, jenerała Fr. Siegla, jenerała James O'Borne'a jenerała Bejn. Willis'a sędziego Brown'a oraz prezesów wszystkich towarzystw.

Wszyscy zaproszeni zajęli miejsca na obszernej estradzie, podczas gdy inni, wybitniejsze stanowisko zajmujący Amerykanie, zajęli loże i pierwsze rzędy krzeseł; a w loży parterowej po lewej stronie siedziały pani Jerzmanowska i Kontska w asystencji innych dam z wyższego świata amerykańskiego na obchód zaproszonych. Wszystkie prawie gazety były przez reporterów reprezentowane.

Prezes Jerzmanowski dziękując za jednogłośny wybór na przewodniczącego, objaśnił w obszernej przemowie znaczenie konstytucji polskiej z r. 1791 i zwrócił uwagę na to, że tak jak 95 lat temu Polska z upadku podnieść się miała i na nowo odrodzić, tak i dzisiaj wszyscy Polacy razem złączeni, powinni wszelkich zwad i osobistych uraz zapomnieć i ręka w rękę do wspólnego celu dążyć, wezwał wszystkich obecnych, wskazując na konstytucję jako testament narodowy, w imieniu tejże do połączenia się ze Związkiem narodowym i utworzenia siły, któraby potrafiła nam zjednać znaczenie i powagę. Zawiadomiwszy obecnych, że wynajął oddzielny budynek pod Nr. 228 E. 30 Street, w którym pomieszczone będą biura polskie i który tymczasowo zastąpi tak upragniony przez wszystkich „Dom Polski“ wezwał, by w godzinach wieczornych Polacy jak najliczniej się tam zbierali i podpisywali deklarację przystąpienia do Związku.

W końcu gdy p. Jerzmanowski z okazyi tej uroczystości zaofiarował rodakom przecudną i drogą chorągiew polską i wezwał wszystkich obecnych, ażeby jak jeden mąż zgromadzili się pod tym sztandarem do wspólnej pracy dla dobra ogólnego, — entuzjazm obecnych do potęgi podniesiony, zdawał się nie znać granic. Jak potok lawy posypały się grzmoty oklasków, a wśród nich okrzyki „niech żyje!“ — „niech żyje nasz Jerzmanowski!“

Piękna to była chwila dla zebranych, piękniejsza jeszcze dla ofiarodawcy, który w tak krótkim czasie potrafił sobie zjednać powszechny szacunek, uznanie i zaufanie. Bo też jak żaden z naszych rodaków nie doznał u nas podobnej owacji, tak i żaden jeszcze dotąd nie poniósł dla ogółu tyle ofiar, jak pan Jerzmanowski, który w ostatnich kilku miesiącach poświęcał czas i pieniądze swoje z dziwnem omal upodobaniem, jakby marzeniem o jakiejś dla naszej emigracji lepszej przyszłości.

Wzruszonym głosem podziękował obecnym i kilkakrotnie powtórzył, że ten dzień pozostanie w jego pamięci, jako jeden z najpiękniejszych dni w jego życiu.

Towarzystwo „Moniuszki“ odśpiewało pieśń narodową „Jeszcze Polska nie zginęła!“ poczem zabrał głos (w języku angielskim) przyjaciel Polaków, były adjutant jenerała Mierosławskiego, jenerał Franz Siegel. Wysławiając bohaterskie czyny narodu polskiego, przedstawił następnie w jaskrawych kolorach ucisk, prześladowanie i gwałty na nim spełniane. Wobec bezprawia . . . . mówca wstydzi się, że się urodził Niemcem i wyrażając szczere życzenia wyswobodzenia Polski, zakończył swoję mowę, wygłosiwszy po polsku „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Po hucznych oklaskach przemówił po angielsku jenerał Benj. Willis. Przedstawiając znaczenie konstytucji z r. 1791 i wpływ jej na przyszłe losy Polski, mówca dowiódł dokładnej znajomości historji polskiej i dla tego bardzo łatwo przekonał obecnych, że ubolewanie jego nad prześladowaniem Polaków jest szczerem i że jego sympatje dla Polski i życzenia wolności są prawdziwemi. Zgromadzeni podziękowali mówcy hucznemi oklaskami, poczem nastąpiła pauza 15 minut i obchód w dalszym ciągu rozpoczął się odśpiewaniem „Błogosław Panie nam“ przez Towarzystwo „Moniuszki“.

Przepyszną miał następnie mowę w języku angielskim Jenerał James O'Borne, sławny mówca, który i tym razem dowiódł, że powszechne uznanie na tem polu z całą słusznością mu się należy. Po krótkim rysie historycznym Polski, mówca przeszedł do jej rozbioru i w żywych

---

37)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Pentaur wyciągnął do lekarza rękę, który powoli ucisnął ją i zamyślony, nie bacząc na skwar południowy, powlókł się przez górę w dolinę grobów królewskich, do chaty paraschity.

Tutaj zastał żołnierza siedzącego przy córce i zapytał się go:

— Gdzie jest stary?

— Poszedł do roboty, do balsamiarni i kazał ci powiedzieć, żebyś nie zapomniał o zapisie i o książce, jeżeli jego co złego spotka. Tak jakoś głupio wyglądał gdy odchodził, a serce baranie włożył do torby i wziął ze sobą. Zostań tu przy małej, bo matka jest na służbie, a ja muszę iść z jeńcami do Hermonthis.

III.

Podczas rozmowy dwóch przyjaciół, Katuti chodziła niespokojnie tam i napowrót po werandzie domu swego zięcia, na której poznaliśmy ją po raz pierwszy.

W tej przechadzce towarzyszył jej biały jak śnieg kotek, to igrając z ogonem powłoczystej jej sukni, to zwracając się ku postumentowi, na którym dawniej stał srebrny posąg, przed paru miesiącami sprzedany, a teraz siedział karzeł Nemu.

Lubił on to miejsce, które mu pozwalało pani jego i innym osobom dobrego wzrostu z góry w oczy zaglądać.

— Jeżeli mnie oszukujesz, jeżeliś mnie okłamał! — rzekła z groźnym ruchem, przechodząc koło niego.

— To każesz mnie wbić na hak i rzucić jako przynętę dla krokodyla. Tylko ciekawy jestem, w jaki sposób on ci ofiaruje pieniądze.

— Przysięgnij mi powtórnie — przerwała mu Katuti z gorączkowym niepokojem — że nie w mojem imieniu prosiłeś Paakera, żeby nas ratował?

— Tysiąc razy przysięgnę — odparł Nemu.— Mamże ci powtórzyć naszę wczorajszą rozmowę? Powiadam ci, że on gotów wszystkie swoje grunta i dom swój wraz z tą wysoką bramą oddać za jedno przyjazne spojrzenie twojej córki.

— Gdyby Mena tak kochał ją jak on! — westchnęła Katuti i poczęła znów w milczeniu chodzić po werandzie, podczas gdy Nemu spoglądał ku drzwiom od ogrodu. Naraz stanęła przed karłem i głosem tak lodowatym, że aż nim dreszcz wstrząsnął, rzekła:

— Chciałabym, żeby ona była wdową!

Karzeł zrobił ręką ruch, jak gdyby się oganiał od złego spojrzenia, ale zaraz potem zsunął się z postumentu na ziemię i rzekł:

— Przed bramą zatrzymał się wóz i słyszę szczekanie jego brytanów. To on, czy mam Nefert zawołać?

— Nie! — rzekła Katuti przyciszonym głosem i chwyciła się poręczy krzesła, jakby szukała w niej podpory.

Karzeł wzruszywszy ramionami, schował się w kląbie roślin liściastych, a w kilka minut potem Paaker stał przed jego panią, która mohara ze spokojną przyjęła godnością.

Ani jeden rys na jej regularnej twarzy nie zdradzał wewnętrznego wzruszenia i gdy ją kwatermistrz przywitał, rzekła z serdeczną uprzejmością:

— Spodziewałam się że przyjdziesz. Siadaj. Serce twoje podobne do ojcowskiego. Pogodziwszy się z nami, stałeś się znów prawdziwym naszym przyjacielem.

Paaker przyjechał, ażeby kuzynce swojej ofiarować sumę, której na wykupienie mumji swego męża potrzebowała.

Długo namyślał się, czy nie przesłać jej przez matkę, ale po części pewna wewnętrzna trwoga, po części próżność wstrzymywała go od tego.

On lubił chełpić się z swojej zamożności i chciał pokazać Katuti, co to on może, i jakiego zięcia odrzuciła.

Najchętniej byłby kazał złoto, które zdecydował się ofiarować, nieść przed sobą swoim niewolnikom, niby haracz księcia lennego. Ale ponieważ to nie uchodziło, więc włożył na palec kosztowny, drogiemi kamieniami sadzony pierścień, który król Seti niegdyś był ojcu jego darował i ustroił się w mnóstwo kolców i obręczy.

Przejrzawszy się przed wyjściem w zwierciedle, pomyślał sobie, że on sam, tak jak stoi, wart jest tyle co cały majątek Meny.

Od czasu rozmowy jego z karłem i wykładu przez snów, droga, którą miał postępować jasno była przed nim wytknięta. Należało matkę Nefert od hańby ocalić, złotem pozyskać, a Menę na tamten świat wyprawić. Za sprzymierzeńców swoich uważał swoję gwałtowność, którą nazywał siłą charakteru, przebiegłość karła i napój miłosny.

Teraz zbliżał się do Katuti pewny zwycięstwa, jak kupiec, który drogi jakiś towar bardzo zamyśla i czuje się dość bogatym żeby zań zapłacić.

Pełna godności i dumna postawa kuzynki pomieszała mu szyki.

On wyobrażał ją sobie inaczej — sądził że zastanie ją złamaną i o ratunek błagającą i że wraz z matką Nefert dziękować mu będzie. Ale pięknej małżonki nie było, a Katuti nie kazała jej przywołać, nawet gdy on się o jej zdrowie zapytał.

słowach przedstawił bohaterskie wysiłki uciemiężonego narodu w celu wyswobodzenia się z więzów. Położył nacisk na to, że pomimo przeszło wiekowej niewoli, wysiłki te ciągle się powtarzają i są dowodem niewygasłego ducha narodowego, a tem samem i istniejącego w narodzie życia. Oświadczył, że każda nuta polskiego hymnu narodowego, rozdziera serce każdego uczciwego człowieka, wzbudza i pomnaża sympatję wszystkich dla naszej nieszczęśliwej, ujarzmionej Ojczyzny. „Tak jak w r. 1791“ mówił mówca, „Polska otrzymała konstytucję nadającą jej wolność i równość stanów, tak w roku 1891 Polska musi i powinna być wolną“. („Poland must and shall befree“.) Huczne oklaski były nagrodą dla mówcy, który zjednał sobie powszechną sympatję. Po nim przemówił również w języku angielskim sędzia Brown wyrażając życzliwość dla narodu Polskiego i życząc mu jak najprędszego wyswobodzenia.

Mówcy następni podnosili zasługi Jenerała Krzyżanowskiego, który w ostatnich miesiącach ciężką złożony był chorobą i zwlekł się z łóżka, aby być obecnym na obchodzie i tem samem spełnić narodowy obowiązek, od którego nigdy się nie usuwał. Pani R. Topor zadeklamowała piękny wiersz „Do Boga“, poczem zabrał głos p. Krzemiński i wezwał wszystkich obecnych, ażeby korzystając z tak licznego zgromadzenia, wybrali sobie przewodniczącego dla wszystkich spraw polskich, na kandydata przedstawiając p. Er. J. Jerzmanowskiego. Gdy po tej propozycji wszyscy obecni z miejsc powstali i przez aklamację wybór ten zatwierdzili, p. Jerzmanowski podniósł chorągiew polską w górę, a cała sala zatrzęsła się od grzmotu oklasków wśród których wydobył się kilkakrotnie powtórzony okrzyk „Niech żyje Jerzmanowski“. Na to pan Jerzmanowski dziękując wzruszonym głosem, przysiągł wierność dla chorągwi polskiej i przyrzekł wytrwać w podjętej pracy.

Ostatni mówca dr. Gruenberg starał się wybitnie podnieść znaczenie konstytucji i wpływ jej na postęp. Po oddaniu przez towarzystwa podarowanej chorągwi honorów wojskowych, prezes dr. Żołnowski podziękował jeszcze raz za tak liczne zgromadzenie się i stosowną przemową obchód zakończył.

O godzinie pierwszej po północy, wśród okrzyków na cześć PP. Żołnowskiego i Jerzmanowskiego rozeszli się wszyscy do domów, zadowolnieni ze spełnienia narodowego obowiązku i z wewnętrznem przekonaniem, że dzień 3 maja 1886 r. stanowić będzie epokę w życiu społecznem i narodowem emigracyi polskiej w Nowym-Yorku i okolicy i że pozostanie na zawsze w pamięci jako dzień, w którym zatwierdzone zostało pragnienie zgody, jedności i wspólnej pracy.

Ig. Pawłowski.

List do Redakcji.

Z nad Dniestru 18 maja.

I.

Pozwoli mi Szanowna Redakcja jako starszemu już i doświadczeńszemu znawcy stosunków krajowych i szkolnictwa ludowego, wyjawić także kilka zdań, odnoszących się do wrzekomo przyszłego ustroju szkół elementarnych, według pomysłu szan. autora listów „z Pokucia“, — o czem tylokrotnie w *Przeglądzie* była mowa. Listy te, które z należytą uwagą czytałem, powodują mnie do poczynienia niektórych niemniej ważnych uwag w tej kwestji, a zachęcenie szanownego autora staje mi się tu pobudką do wymiany zapatrywań, które z poważnej strony wzięte, istotnie sprawę całą bliżej pojaśnić — całą kwestją we wszystkich odcieniach przedstawić podołają.

Z powyższych słów łatwo dostrzedz, że unikam wszelkiej polemiki, a szanując zdanie zacnego autora listów z Pokucia, uznając jego szczery zamiar, poczytując wytrwałość w przekonaniu, proszę nawzajem o łaskawe wyrozumienie.

Jeżeli nie ze wszystkiem zgodzę się z zapatrywaniami na podaną w pomienionych listach reformę szkolnictwa elementarnego, jeżeli w prostej zwykłej mowie, stanę poprzek podanym w listach wskazówkom co do pożytku z takiego ustroju szkółek pospolitych ludowych; jeźli zacytuję także kilka wyjątków z dzieł uznanych ekonomistów, pedagogów znakomitych, i głębokich myślicieli — na poparcie mego zdania, a być może, iż także się pomylę, to proszę i szan. czytelników o wyrozumiałość, przez wzgląd, na mój podobnież uczciwy zamiar.

Złożywszy już zresztą dowody myślącego pracownika na polu skromnem, bo tylko „oświaty ludowej“, — czuję w sobie siłę do podniesienia i utrwalenia pewnych aksiomatów, zasadniczych myśli przewodnich, jako podstaw w budowie dobra społecznego, poczynającego się zawsze od najniższej warstwy, a poczytuję sobie za obowiązek zarazem sprostować jednostronne zapatrywania, błędne pojęcia o zadaniu „elementarnego szkolnictwa“ w ogóle — zwłaszcza, że nie ma nic indywidualniejszego na świecie, jak pojmowanie „oświaty ludowej i reformy onej“ — z powodu różnorodności stanowiska, z jakiego każdy na lud się zapatruje i chciałby go mieć urobionego (wychowanego) po swojej myśli. (H. Kołłontaj. Stan oświecenia w Polsce 1841).

Nie podobna mi tutaj rozszerzać się nad zadaniem „elementarnego nauczania“; ciekawych odsyłam w tej mierze do dzieł pedagogów, zacząwszy od Pestalocego a skończywszy na Disterwegu, z naszych od czasu Komisji Eduk. skończywszy na Józefczyku; jednak nie można tego pominąć, że wiekopomna nasza „Komisja Edukacyjna“ (1775), ona krynica „najczystszego źródła ku czerpaniu potrzebnej oświaty dla ludu naszego“ (Dr. J. Nowakowski), — nie byłaby przeoczyła tego wszystkiego o nauce rzemiosł, co „w listach z Pokucia“ jako najważsze dobro dla ludu, *mające być podane za pośrednictwem szkoły elementarnej*, — jest przedstawione. Chociażbyśmy mierzyli nawet miarką owego czasu prawodawstwo szkolne Komisji Edukacyjnej, to wyznać należy, że poważne to źródło nie wyczerpane, a do dziś dnia zupełnie obfite i wystarczające, i zamącenie go, „wszelkie gwałtowne nowostki i reformy w szkolnictwie elementarnem, w naszych stosunkach ekonomicznych i położeniu geograficzno-politycznem, wśród nacierających zewsząd elementów, porywających, jak wszelka nowostka lud cały w niewczesny prąd swój — wszystko to byłoby dla nas nader zgubne“ (Szujski).

Szanowny autor listów z „Pokucia“ pragnie właśnie eksperymentowania, *reformy gwałtownej*, niewypraktykowanej, porywającej lud w nowy prąd o nader bystrym pędzie; chce poprostu przewrotu w szkolnictwie a w każdym przechodowym stanie traci się siłę odporną wśród nacierających elementów, które w rozhukanym stacie bywają najniebezpieczniejszymi wrogami dzieł rąk ludzkich (Schiler); sprzecza się nieraz sam z sobą, stawia nawet dyatryby nielogicznie; spycha — co rozwiązać nie może, na „nastąpić mające instrukcje“, o które właśnie się rozchodzi, — bo ogólnikowe propozycje częstokroć prosto z kałamarza do druku łatwo się nadają; — całe przyszłe szczęście ludu prostego i pomyślność przyszłego, z pośród ludu wyrastającego obywatela, pokłada w *„szkolnictwie elementarnem rzemieślniczem“* — co najodpowiedniejszą i jedyną dla ludu oświatą nazywa, i z taką dziecęcą manufakturą, ogólno moralną wartość niższej warstwy społeczeństwa kojarzy; — wszystko to, rzeczy nader poważne, z jakich wyklucza się humorystyka i pobieżność. Czy zaś „dobre chęci“, o których niepochlebnie wyraził się pewien mędrzec, — zdążą zawsze do celu, i tym razem pójdą z czynem w parze; czy ogólne propozycje szan. autora listów „z Pokucia“ są wykonalne, a wprowadzone w życie do celu, jaki sobie wytknął poprowadzą, — nad tem istotnie warto się dobrze zastanowić.

Szan. autor nie chce nauki czytania ani pisania w szkole, nie chce kształcenia „mowy“ — słowem nie chce ćwiczenia *rodzinnego języka*, tego atrybuta człowieczeństwa, tej szaty myśli naszej, tej władzy duszy (Goethe); cechy zbliżającej nas do jedynego celu życia naszego — do doskonałego Boga!

Snać nie był autor nigdy przez dłuższy czas w naszej, krajowej, według teraźniejszych przepisów prowadzonej szkole elementarnej, — skoro narzeka na „teorję wymowy“, gadatliwość i krasomówstwo. Retoryków, scholastyków w naszych szkółkach nie znachodzimy, — (filantropów chciałby autor zaprowadzić z warsztatami (!) rzemieślniczemi); — że religijność nie jest doktryną, że mechanicznie z katechizmu nikt jej nie pojmie, tego także dowodzić już nie potrzeba, a moralności ogólnej nikt nie nauczy szydłem ni dłutem, lecz jedynie „harmonijnym rozwojem władz duszy za pomocą odpowiednich wpływów“; moralność zaś jest najwyższym celem

---

Nie zrobiła żadnego kroku naprzeciw niemu i czas jakiś zszedł na obojętnej rozmowie, aż wreszcie Paaker z szorstkością, którą on jednak za męskość uważał, zwierzył się, że się dowiedział o postępku jej syna, i że postanowił ją i jej dzieci, jako najbliższych krewnych, od hańby ocalić.

Katuti podziękowała mu z godnością ale w serdecznych słowach, więcej jeszcze za dzieci swoje niż za siebie samą; dla nich bowiem, mówiła, dopiero otwiera się życie, które dla niej już się zamyka.

— Jesteś w samej sile wieku — rzekł Paaker.

— Być może, i to dobrze — odparła wdowa — gdyż ja życie uważam za urząd, urząd ciężki...

— Zarząd obdłużonym majątkiem musi być uciążliwy, pojmuję to.

Katuti skinęła głową a potem rzekła smutno:

— To wszystko jeszczeby się znieść dało, gdybym nie była zmuszona patrzeć, jak moje biedne dziecko ginie, a ja nie mogę jej przynieść ratunku. Ty ją kiedyś lubiłeś, więc pytam się ciebie, czy było w Tebach, ba, w całym Egipcie! dziewczę równe jej w piękności? Czyż ona zasługuje na to, że ją małżonek pozostawia samotną, zaniedbuje i jak gdyby ją odepchnął od siebie, cudzą kobietę bierze do swego namiotu? — Widzę co myślisz. Przypisujesz mi winę tego co się stało, a serce twoje zapytuje się: Dla czego zerwaliście zaręczyny? a twoja prawość odpowiada ci, że ty byłbyś jej lepszy los zgotował.

Tutaj wdowa chwyciła swego siostrzeńca za rękę i z wzrastającym niby zapałem mówiła dalej:

— Dziś poznaliśmy w tobie najwspaniałomyślniejszego w Tebach człowieka, gdyż ogromnem dobrodziejstwem za krzywdę swoją odpłacileś, ale my już jako chłopca kochaliśmy cię i cenili. Życzenie twego ojca, który jak szczodrobliwy brat względem nas postępował, dopóki żył, było dla mnie świętem i wolałabym była samej sobie niż twojej poczciwej matce, a mojej siostrze ból sprawić. Pielęgnowałam i wychowywałam moje dziecko dla młodego, sił swoich w dalekiej Azji próbującego bohatera, dla ciebie tylko i dla ciebie. W tem umarł twój ojciec, a z nim moja podpora i mój opiekun.

— Wiem o tem wszystkiem—przerwał Paaker ponuro, patrząc w ziemię.

— Kto ci to mógł powiedzieć—zapytała wdowa — kiedy matka twoja, gdy się stała rzecz do wiary niepodobna, dom swój i ucho swoje przedemną zamknęła? Król sam prosił o rękę Nefert dla Meny, który u niego więcej znaczy, niż własni jego synowie, a gdym mu o prawach twoich wspomniała, rozkazał; — a któżby śmiał oprzeć się rozkazowi pana obu światów, który się synem słońca nazywa! Królowie prędko zapominają! Ileż to razy ojciec twój narażał życie za niego, ile ran w służbie jego poniósł! Przez pamięć na twego ojca powinien ci był tego wstydu i boleści oszczędzić!

— A czyż ja mu nie służyłem? — zapytał Paaker i ciemny rumieniec oblał twarz jego.

— No, on ciebie znał mało—rzekła Katuti niby uniewinniając króla, a potem zmieniając ton głosu zapytała:

— Ale czem ty mogłeś, tak młodym jeszcze będąc wtedy, zasłużyć na jego niezadowolnienie, na niechęć, na...

— Co?—zapytał Paaker i zadrżał cały.

— Nie unoś się — rzekła uspakajając wdowa. Łaska i niełaska królów, to niby łaska i niełaska bogów. Trzeba się z niej cieszyć, albo ugiąć się przed nią.

— Cóż ja to wzbudziłem w Ramzesie oprócz niezadowolnienia i nieprzychylności? Chcę to wiedzieć—zawołał Paaker z wzrastającą gwałtownością.

— Przerażasz mnie—rzekła wdowa. On poniżając ciebie, chciał tylko w oczach Nefert podnieść swego ulubieńca.

— Co on powiedział?—zawołał kwatermistrz; zimny pot wystąpił mu na czoło, a oczyma tak toczyć począł, że białka tylko widać było.

Katuti cofnęła się od niego, ale on postąpił za nią, chwycił ją za rękę i ochrypłym głosem zawołał;

— Co on powiedział?

— Paaker! — zawołała wdowa z wyrzutem i skargą. — Puść mnie. — Ja dla twego dobra nie chcę ci powtórzyć wyrazów, którymi Ramzes usiłował serce mojej córki od ciebie odwrócić. Puść mnie i pamiętaj z kim mówisz!

Ale Paaker silniej jeszcze ścisnął jej rękę i coraz natarczywiej powtarzał swoje pytania.

— Wstydź się! — zawołała Katuti. — Rękę mi strzaskasz. Puść mnie! Nie chcesz... pragniesz koniecznie wiedzieć, co on powiedział? — A więc niech się wola twoja stanie; ale wiedz, że tylko zmuszona powtarzam te słowa. — Powiedział, ze gdyby nie wiedział, iż matka twoja Setchem jest uczciwą kobietą, to nie uwierzyłby, że ty jesteś synem swojego ojca, gdyż tak do niego podobny jesteś, jak sowa do orła...

Paaker puścił zaraz rękę wdowy, a blade jego wargi wyszeptały tylko:

— Taak... taak...

— Nefert i ja stawałyśmy w twej obronie, ale nadaremnie. Nie bierz jednak tych słów zbytecznie do serca. Ojciec twój był człowiekiem, jakiego nie ma drugiego, a Ramzes nie zapomina o tem, że my jesteśmy ze starą dynastją królewską spokrewnieni. Jego dziad, jego ojciec i on są dorobkiewiczami, a żyje jeszcze ktoś posiadający lepsze, niż on prawo do tronu faraonów.

(C. d. n.)

wychowania, o tem także wiemy; na kogoż tu więc narzekać, czy na „książki szkolne“, w których ustępy zawierają przeważnie przepisy, przedstawienia ogólne, zastosowane do rozlicznych w życiu praktycznem celów? Ponieważ „mowa“ w życiu politycznem narodów jest jedynym czynnikiem i warunkiem bytu narodowego — więc nie może być rzeczą obojętną w wychowaniu, czy mowa, choćby w najelementarniejszem pojęciu — jest prawidłowa lub fałszywa.

(C. d. n.)

Zaproszenie do Przedpłaty.

Prenumerata miesięczna ***Przeglądu*** kosztuje na prowincji 1 złr. a we Lwowie 75 ct. Upraszamy o wczesne jej odnowienie.

W Czerwcu rozpoczniemy druk nowej powieści Klemensa Junoszy pod tytułem **„W Ustroniu“** a osnutej na tle naszego życia wiejskiego. Ponieważ ferje parlamentarne pozwolą nam więcej miejsca poświęcać fejletonowi, przeto będziemy się starali o to, aby o ile możności przez lato drukowały się równocześnie dwie powieści.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dublany, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Karol Ludwik zwiedził wraz z małżonką swoją międzynarodową wystawę szkiców w Wiedniu (urządzoną na dochód Liska i Stryja), przyczem okazawszy niepospolite znawstwo, wynotował kilka obrazów, które w Jego imieniu będą licytowane. Na odchodnem, wyrazili dostojni goście członkom komitetu w sposób nader uprzejmy uznanie za trudy, około dobroczynnego przedsiębiorstwa poniesione.

Marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz, wyjechał do Wiednia na posiedzenia Izby Panów.

P. Juljan Klaczko, którego zdrowie od zeszłego roku znacznie się polepszyło, kontynuuje letnią kurację obecnie w Kaltenleutgeben.

Ks. Jażdżewski, proboszcz zduński w księstwie Poznańskiem, dzielny obrońca praw Kościoła i języka polskiego w sejmie pruskim, obchodził dnia 25 b. m. dwudziestopiątą rocznicę kapłaństwa swego. Liczne powinszowania, jakie w tym dniu odbierał, były dowodem powszechnego uznania.

† Franciszek br. Gostkowski, starszy inżynier kolei Karola Ludwika, kawaler orderu papieskiego św. Grzegorza, prezes Tow. zaliczkowego urzędników kolejowych, zmarł wczoraj we Lwowie, przeżywszy lat 67.

Doktorat. P. Aleksander Gawroński z Królestwa polskiego, otrzymał wczoraj na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Br. Hirsch, znany z hojnej ofiary na rzecz Stryja, filantrop, przesłał za pośrednictwem p. Veneziäniego, sekretarza swego z Paryża, kwotę 10.000 franków dla pogorzelców m. Horodenki, a 5000 fr. dla pogorzelców Liska.

† W Tarnopolu zmarł Zygmunt Szweykowski, emeryt. radzca sądowy i adwokat.

Losowanie posagów. Doroczne losowanie posagów z fundacyj: Jana Antoniego Łukiewicza, Wincentego Łodzi Ponińskiego i Elżbiety Czarkowskiej, odbędzie się we Lwowie w kaplicy św. Zofji w dniu 23 czerwca o g. 10 zrana.

Pan Maurycy Fall, kapelmistrz galicyjskiego 9 pułku piechoty (bar. Paekenyi), kompozytor operetki "Książę Łobuz" przedstawianej u nas przed dwoma laty z powodzeniem, napisał nową operetkę "Die Marotte" do tekstu niemieckiego, ułożonego przez Barona Heinego, dziennikarza w Wiedniu. Operetka ta będzie wystawiona w sezonie zimowym w teatrze "an der Wien".

Portret J. E. dra Smolki, prezydenta Rady państwa, wykonany przez ś. p. profesora Canona w Wiedniu, z polecenia Najj. Pana, przesłał minister Gautsch J. E. drwi Smolce w drodze urzędowej prosząc, ażeby prezydent zarządził umieszczenie portretu w odpowiedniem miejscu gmachu parlamentu.

Portret ten będzie zawieszony w biurze prezydjalnym. Nasz czcigodny poseł jest przedstawiony w kontuszu z karabelą u pasa.

Ze sfer teatralnych donoszą, że państwo Skalscy po półrocznej przerwie wracają znowu na scenę lwowską. Operetka lwowska zyskała w ten sposób napowrót dwie z najlepszych sił swoich.

Zapytanie. Od dra J. Hanusza, profesora uniwersytetu wiedeńskiego, otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowny Panie Redaktorze! Pozwalam sobie Mu donieść, że Kartenbrief nazwano po polsku List kartowy, w porozumieniu z czcigodnym Prezesem krakowskiej akademji umiejętności. Skąd tedy wzięła się nazwa Karty listowe, o której czytam w dzisiejszym *Przeglądzie*, tego zrozumieć nie mogę. Mieliżby ją na własną rękę ukuć we Lwowie?“....

Do tego pytania Sz. profesora i znakomitego naszego lingwisty, na które my odpowiedzi dać nie umiemy, dodać możemy tylko tę uwagę, że nazwa List kartowy jest w samej rzeczy bardzo dobra; podczas gdy termin Karty listowe razi ucho polskie.

Brody 27 maja. (Telegr.) Na dzisiejszym posiedzeniu Rady miejskiej, jednogłośnie wybrany został burmistrzem miasta p. Antoni Witosławski, c. k. Notarjusz.

(Do tej depeszy, którą wczoraj po południu otrzymaliśmy, dodajemy z naszej strony szczere życzenia nowemu prezydentowi miasta Brodów i nadzieję, że jego znana prawość, gorliwość i wytrwałość w służbie publicznej, uwieńczone zostaną powodzeniem i że mu się uda doprowadzić do ładu majątek i zarząd tej gminy, grającej w każdym razie ważną rolę w ekonomji społecznej naszego kraju. *Przyp. Red.*)

Z rady miejskiej. Na wczorajszem posiedzeniu rady p. radny Heppe poruszył sprawę zniesienia prowizorycznej wyższej taryfy tramwajowej na przestrzeni ulicy Gródeckiej. — Rzecz się ma tak: Opłata za dwie t. zw. sekcje (od placu Gołuchowskich do koszar Ferdynanda i stąd do dworca kolei) wynosi po cztery centy, czyli ośm centów. Wsiadający tedy na przystanku obok koszar i jadący do kolei winni płacić tylko cztery centy. Tymczasem zarząd tramwaju pobiera na podstawie zezwolenia władz od koszar Ferdynanda do kolei opłatę ośm centów czyli w podwójnej wysokości.

Niezawodnie są na tej przestrzeni od koszar do dworca warunki dla zaprzęgów tramwajowych poniekąd trudniejsze, atoli wszystkie inne względy słuszności przemawiają za zachowaniem regularnego traktowania sekcyj i pobierania jednakowej opłaty od każdej.

Prezydent oświadczył, że zajmie się tą sprawą niezwłocznie i że poruszy przy tej sposobności sprawę ułożenia szyn przy ulicy Łyczakowskiej od placu Cłowego do szpitalu powszechnego.

Z kolei w dziale spraw bieżących pozwolono na zamknięcie części Wysokiego zamku podczas festynu „Sokoła“. — Dla komisarjatu dzielnicy I najęto mieszkanie w domu pani Signio przy ulicy Stryjskiej. — Odmownie załatwiono podanie Towarzystwa przemysłowego, które prosiło, żeby gmina zwróciła pobrane od niego kary konwencjonalne za opóźnienie dostawy kamienia ratyńskiego.

Sprawa subwencji gminnej dla opery lwowskiej wywołała długą dyskusję. — Wiadomo, że sejm uchwalił w zeszłym roku rezolucję, iż na przyszłość kraj ma się przyczyniać do subwencjonowania opery polskiej tylko w takiej wysokości, w jakiej da subwencję gmina, dotychczas wcale niekontrybująca do opery, a w pierwszym rzędzie korzystająca z tego środka cywilizacyjnego. Niestety gmina nie ma dostatecznych funduszów.

Dotychczas kraj dawał 10.000 zł. na operę. Żeby tę wysokość ofiary ze strony kraju utrzymać, powinnaby gmina dać również 10.000 zł. Byłoby to z korzyścią największą dla rzeczy samej; opera mo-

Mały Fejleton.

Wesele Zosi

przez

Abecego.

Program naukowego zakładu pani Lucyny Liljowskiej zawierał zapewnienie, że młode panienki mogą tam wykształcić się nietylko we wszystkich możliwych gałęziach wiedzy, lecz także znajdą nader troskliwą opiekę, która zaszczepi w nich niezachwiane, a w życiu tak ważne zasady religji i obyczajności.

Co do nauk, wykładano je rzeczywiście troskliwie i prawdopodobnie panienki korzystały z nich, bo każda z końcem kursu przynosiła do domu świadectwo pełne not „znakomitych“. Nieco inaczej jednak rzecz miała się z ową „opieką“, zachwalaną w programie bardzo szumnemi słowy. Pani Liljowska nie posiadała ani energji, ani chęci do utrzymania dyscypliny. Owszem patrzała przez palce na zachowywanie się swych elewek, wiedząc, że tym sposobem najlepiej zaskarbi sobie ich serduszka, a zarazem zyska przychylność rodziców, czyli dobrą opinję publiczną.

Jeżeli czasem jaki papa lub mama, spostrzegli że ich córka w zakładzie pani Liljowskiej nauczyła się samowoli, lub nabyła innych niepożądanych przymiotów, to właścicielka konwiktu miała zaraz wymówkę na jej usprawiedliwienie.

— Marynia, czy Stefka — mawiała wtedy „pedagogini“ — jest oryginalnem stworzeniem, równałoby się zabójstwu moralnemu ujarzmiać ją, bo w ten sposób zamiast powstrzymać, przyspieszyłoby się rozwój złych, choć w gruncie rzeczy niewinnych, skłonności. Zwolna, ale łagodnie dobrym przykładem i wykształceniem naukowem da się najlepiej przeprowadzić korzystną zmianę.

Jak powiedzieliśmy, czcigodna ta pani starała się być wobec elewek jedną z tych osób, które wedle biblji, mają oczy ku patrzeniu, a nie widzą. Uczennice mogły płatać, co się im podobało, byle ona urzędownie o niczem nie wiedziała. Jeszcze mniej pod tym względem skrupułów miały światłodawczynie zakładowe, a zwłaszcza mademoiselle de Perrine, młoda Francuska, która z panienkami wyższych kursów poza godziną wykładów utrzymywała prawie koleżeńskie stosunki, a na tkliwe spojrzenia mężczyzn dziwnie była wrażliwa.

Przykład nauczycielki, jakkolwiek, a może właśnie dla tego, że młodej, oddziaływał oczywiście na wtajemniczone w historją jej serca panienki i skłaniał je do naśladowania tego wzoru czułości. Panienkom wolno było w niedzielę i dnie świąteczne bywać u znajomych, potrafiły więc znaleść sobie przedmioty uwielbień. Każda z nich po pewnym czasie upatrzyła sobie ideał, najczęściej w osobie jakiego studencika, bo poważniejsi kawalerowie traktowali je zwykle — co za arogancja! — jako pensjonarki.

Do takiego to instytutu, pełnego romantycznych dziwów, westchnień i marzeń w księżycowej snutych nocy, weszła Zosia, aby nabrać tego ostatecznego oszlifowania, które wedle dzisiejszych wymagań musi posiadać klejnot-kobieta.

Była to milutka, cicha i nieśmiała dzieweczka, wychowywana dotąd na wsi pod opieką dwóch starych guwernantek i ciotki, również starej panny. Panienki wkrótce poznały się z sobą i Zosia została wtajemniczona w ich przygody i marzenia, a te wydały się jej tak urocze, że zapragnęła także zakosztować zakazanego owocu studenckiej miłości.

Nie trudno było jej postarać się o to. U krewnych, do których chodziła w dnie rekreacyjne, spotykała często dalekiego swego kuzynka imieniem Henryka. Niegdyś oboje bawili się w „ciuciubabkę“, w „kotka i w myszkę“; teraz wyrośli już z tego dzieciństwa, ona — pensjonarka, on — wkrótce maturzysta.

Niebawem też Zosia mogła się zrewanżować swym koleżankom i opowiadać im także o zdobyczy serca. Rozpoczęły się teraz zwykłe dzieje: wymiana włosów, kwiatów, wstążeczek, bileciki ukradkiem wręczane i poetyczne wylewy, które Zosia gromadziła w osobno na ten cel sporządzonym dzienniczku.

Że odtąd naszej Helojzie i Abelaidowi, studja szły, jak po grudzie, to byłoby zbytecznem nadmienić.

Ale za to panienki w pensjonacie, i szkolni koledzy Henryka poczęli uważać oboje za wzór wierności, a naiwna nasza parka w końcu sama uwierzyła, że ta wzajemna skłonność jest uczuciem poważnem, ozdobą i celem życia.

Ale po długiej niezamąconej szczęśliwości, pokazały się chmury na horyzoncie tych dziecinnych rojeń.

Musieli się rozstać.

On zdał cudem — jak to powiadają — maturę, ona ukończyła kurs pensyjny. Mieli się obaczyć dopiero w jesieni. Henryś przyjedzie wtedy w odwiedziny do rodziców Zosi i — znowu będą się widywali.

Ach, do jesieni tak daleko!

Był to uroczysty dzień w domu pp. Żareckich, kiedy ich córka po całorocznym pobycie we Lwowie powróciła pod rodzinną strzechę. Rozczuleniu rodziców i ciotki panny Filomeny nie było końca. Ba, mieli przecież ją jedynaczkę.

Owa ciocia Filcia była w domu wszystkiem. Wyręczając siostrę, zajmowała się całem gospodarstwem, a także w politycznych, że tak powiem, sprawach rodziny głos jej nie raz przeważał szalę.

Kiedy radość przeminęła, ciotka poddała Zosię pod krytyczne badanie, aby się przekonać, co też dziewczę skorzystało z edukacji, która kosztowała tyle pieniędzy.

Wieczorem panienka udawszy się do swego pokoiku, rozwarła pamiętniczek i z uwagą po raz — co najmniej — setny odczytała ostatnie wynurzenia Henrysia, poczem znużona podróżą, układła się do snu, a księgę zawierającą dzieje jej serca zostawiła na stole. Z oczu jej spłynęło jeszcze kilka łez z powodu, że ukochanego zobaczy nie tak prędko, ale ostatecznie powieki zwarły się i sen uspokoił te troski.

Zrana wstawszy dość późno, poszła na śniadanie do rodziców. Jeszcze niedopiła kawy, gdy przyszło jej na myśl, że pamiętniczek pozostawiła na stole i że ktoś ciekawy mógłby dowiedzieć się z niego o wszystkiem, co pragnęłaby zachować w tajemnicy.

Przerażona pobiegła do swego alkierzyka. O zgrozo! Ciocia Filcia stała tam, trzymając *corpus delicti* w ręku.

(C. d. n.)

głaby być o wiele lepsza, gdyż to jest faktem, że przy tak małej jak dzisiaj subwencji dobrej opery mieć nie można.

Ale gmina, jak rzekliśmy, nie ma na to funduszów, przynajmniej okazuje się iż nie ma, albowiem rada magistratu załatwiła tę sprawę wprost odmownie, tj. oświadczyła, że gmina żadnej subwencji dać nie może. Więcej o honor miasta dbała sekcja II rady miejskiej (finansowa) wniosła przez usta referenta dr. Zuckra propozycję 5000 zł. subwencji na rok 1887 z warunkiem, „jeżeli kraj nie zmniejszy cyfry dotychczasowej subwencji.“

Rozprawa nad tym wnioskiem była bardzo ożywiona. Przeciw wnioskowi przemawiał profesor dr. Piętak podnosząc, że opera dotychczasowa, jaka była, nie zasługuje na subwencjonowanie; profesor Ciesielski poparty przez r. Heppego bardzo słusznie zauważył, że gdyby miasto miało przyczyniać się do subwencjonowania teatru, powinno zażądać zniżenia cen wstępu, które obecnie są ogromnie wysokie. Profesor Zacharjewicz i Syroczyński popierali wniosek sekcji w interesie honoru miasta, niemniej p. Świsterski, dodając żądanie, ażeby w komisji artystycznej wyznaczonej przez Wydział krajowy do czuwania nad kierunkiem sceny zasiadał jeden delegat rady miejskiej. Ostatecznie uchwalono wniosek sekcji z poprawkami w duchu przemówień r. Ciesielskiego i Świsterskiego.

Profesorowi Zbrożkowi wyraziła rada podziękowanie za niwelację kilku części miasta i zaprosiła go do dalszej pracy w tym kierunku wyznaczając na koszta kwotę 450 zł.

Na poufnem posiedzeniu udzielono dwumiesięcznego urlopu wiceprezydentowi magistratu p. Krechowieckiemu, a p. Ludwikowi Burzyńskiemu nadano obywatelstwo gminy tutejszej.

Dziwne! W numerze 54 *Miru* czytamy:

„Na umoralnienie człowieka wpływa nietylko kościół, szkoła i książka, ale i wiele jeszcze innych przyczyn, a w pierwszym rzędzie niezaprzeczenie... mieszkanie.“

Wyznajemy otwarcie, żeśmy o tem dotąd nie wiedzieli. Wprawdzie byliśmy zawsze zdania, że szkoła i książka mogą zarówno umoralniać jak i demoralizować, bo to zależy od tego, jaka książka i jaka szkoła. Ale żeby wpływ książki, szkoły i... mieszkania stał na równi z wpływem kościoła, to pierwszy raz spotykamy się z tem twierdzeniem i to w piśmie, o którem zawsze mniemaliśmy, że zdawkowemi rzeczami nie karmi swych czytelników.

Pszenica perska. Z Warszawy donoszą nam o nowym konkurencie, który zagraża naszym ziemianom. — Oto temi dniami przybyła na targ warszawski wielka partja pszenicy perskiej. Przewieziona na parostatku przez morze kaspijskie i dalej wzdłuż Wołgi aż do Kazania, a od Kazania do Warszawy koleją żelazną, pszenica ta jest przecież w stanie na targu warszawskim konkurować z pszenicą polską.

Dla pociechy hotelarzy pruskich. Fakt ten, że Polacy postanowili nie jeździć do wód pruskich, przejął strachem pruskich hotelarzy, a w niektórych prowincjonalnych pruskich pisemkach pojawiły się już lamenty na temat klęski, jaka grozi pruskim zakładom kąpielowym. — Otóż Bolesław Prus pisze z tego powodu co następuje w ostatniej swej kronice:

„Palącą sprawą tygodnia jest kwestja: Wyjeżdżać, czy nie wyjeżdżać do wód niemieckich? — Z jednej bowiem strony niemieccy lekarze zapewniają, że nikt chorym nie będzie przerywał kuracji; nikt nie odeśle ich »ciupasem« na miejsce urodzenia; a z drugiej jest widocznem, że zdrowi czy chorzy Polacy w państwie niemieckiem są ścigani przez policję i żandarmerję, już nie jak ludzie niebezpieczni, ale jak dzikie zwierzęta.

„Ja osobiście do owej »polenhecy« żadnej nie przywiązuję wagi. Przypomina mi ona, że wiele innych ludów traktowano w podobny sposób i ludy te do dziśdnia istnieją, a znakomici ich prześladowcy zajmują bardzo nieszczególne miejsce w historji świata. Przypomina mi wreszcie »polenheca« sztuki prestidigitatorskie, przy których artysta, chcąc komuś opróżnić kieszeń, zwraca jego uwagę na sufit albo na drugi koniec sali, co w danym wypadku tem większą przedstawia analogję, że poza hałasem — wytworzony antypolskiemi projektami — zawarto pokój z Rzymem i uzyskano sto miljonów marek do dyspozycji.

„Jakkolwiek przecie jest, niemiła to rzecz być kuglarską pałeczkę, choćby w czystych rękach i nawet wobec niemieckiej cywilizacji odgrywać rolę psa, łaszącego się, choć go okładają kijem. Z tego względu nietylko należałoby przerwać wycieczki do wód niemieckich, ale jak najusilniej dążyć do ograniczenia wszelkich innych stosunków.

„Lekarzom zaś »badów« i »hotelmajstrom« w zamian za ich czułe odezwy możemy udzielić bezpłatnej rady. Gdy komu zabraknie pacjentów i gości, niech sobie kupi portret opatrznościowego męża stanu, jakich obecnie w Niemczech nie brak, a przypatrując mu się, niech próbuje zapomnieć o zmniejszonych zarobkach.

„Co wreszcie znaczy zarobek wobec takiej chwały!“

Pobielane groby. Właściciel kamienicy przy ulicy Krakowskiej, która niedawno runęła posiada we Lwowie jeszcze kilka innych, również zawaleniem grożących. Są one w tym stanie dlatego, ponieważ p. Filip nabywał stare ruiny, z wierzchu otynkowywać i odświeżać je kazał, a wewnętrzne losy murów zdezelowanych pozostawił na łaskę opatrzności. Kamienice te, to prawdziwe biblijne „pobielane groby“, w których, na szczęście, do tej chwili nikt jeszcze grobu nie znalazł. Do takich „grobów“ należy kamienica pod l. 13, na placu Bernardyńskim, także własnością p. Arona Filipa będąca. Zajrzano do niej i kazano z ramienia magistratu natychmiast podmurować i podstemplować podsień, tudzież przedsięwziąć inne środki ostrożności. Część lokatorów z drugiego i trzeciego piętra opuściła już ubikacje, zajęte są tylko jeszcze parter tej rudery i mieszkania w oficynach. Mieszkańcy, którzy pozostali w kamienicy, żyją zapewne nadzieją, że katastrofa jeszcze nie tak prędko nastąpi. Nie jesteśmy zwolennikami kultu przesądów, ale zrobimy uwagę, że kamienica ta jest pod liczbą 13 — a cyfra ta uchodzi za fatalną...

Z Tarnowa nam piszą, że nazajutrz po intronizacji Biskupa tarnowskiego odbył się tam Synod dekanalny, na który Biskup zawezwał wszystkich dziekanów dyecezji.

Na tym synodzie, na który przybyła także miejscowa kapituła *cum voce activa* załatwione zostały następujące sprawy: 1) dla sumiennego wypełniania obowiązków dziekańskich i odniesienia ich godności, będących okiem Biskupa, złożyli wszyscy dziekani uroczystą przysięgę. 2) Toczyła się sprawa o zaprowadzeniu obowiązkowych rekolekcji kapłańskich, które każdy kapłan raz przynajmniej co 2 lata odprawić winien będzie. 3) Dalszym przedmiotem Synodu były ćwiczenia duchowne dla ludu zaprowadzić się mające w każdej parafji i misje odbywać się mające *per turnum* w każdej parafji. Wreszcie 4) obradowano nad pomnożeniem datków składanych na świętopietrze i na rzecz kościoła katedralnego.

Z Karlsbadu nam piszą pod datą 24 maja:

Ostatniemi dniami przybyła znowu znaczna liczba gości do tutejszego zakładu, tak że nie ma obawy, żeby tegoroczny sezon był gorszym od przeszłorocznego. Z Polaków są tutaj Włodzimierz hr. Borkowski z żoną i córką Heleną; Hipolit Czajkowski, Teofil Żurowski z żoną i prezydent namiestnictwa Löbel z żoną.

Dzisiaj mieliśmy tu i w okolicy silny grad z grzmotami i piorunami, z których jeden uderzył w stary ratusz, w samę wieżę, która się też palić zaczęła. Ale ulewa, a przytem i straż pożarna, która w trzy minuty przybyła na miejsce, ugasiły pożar. Najwięcej ucierpiały kwiaty na skwerach, a najsmutniej wyglądały toalety lekkie dam, które nawalnica na wycieczkach zastała. Za to dziś mamy chłód w zamian za dotychczasowy upał.

Wczoraj przed wieczorem podczas koncertu, gdy tysiące osób były na placu przed restauracją Puppa, spłoszyły się w ekwipażu konie i poczęły unosić. — Myślałem, że pokaleczą wiele osób; ale woźnica, widząc, że koni nie zatrzyma, zaczął tak przeraźliwie krzyczeć, że tłum miał czas ustąpić z drogi. Nie obeszło się bez koziołków i omdleń, ale skończyło się na strachu i nikogo nie przejechano. — Konie połamały powóz i wkońcu zaplątawszy się między drzewami, musiały stanąć.

Teatr rosyjski w Warszawie. Od tygodnia w Teatrze Wielkim daje przedstawienia trupa artystów cesarskiego teatru w Moskwie. Odegrano dotychczas „Staroświeczczyzna“ Awerkiewa, „Swoi to się pogodzimy“ Ostrowskiego i tegoż „Bezposażna.“ Z notatek prasy miejscowej polskiej, bardzo skąpych, widać, że trupa jest dobra — ale publiczność nielicznie uczęszcza na przedstawienia.

Do wiadomości przekupek. Chcąc wzbogacić słownik tych dam, uważamy za właściwe zacytować parę ustępów z ostatniego numeru *Prawdy*, pisma wydawanego przez byłego przywódcę postępowców warszawskich, p. Świętochowskiego. Jak już wiadomo naszym czytelnikom, w obozie postępowców warszawskich wybuchł rokosz i część pewna, złożona z szlachetniejszych charakterów uznała, że nie można iść dłużej z człowiekiem, który wojował paszkwilem i pióro swoje maczał nieustannie w błocie. Ci szlachetniejsi wystąpili z artykułami w rozmaitych pismach, wykazującemi, czem jest właściwie Świętochowski. Otóż warto dla wzbogacenia słownika przekupek pokazać, jak o swych przeciwnikach pisze p. Świętochowski.

„Zdaje się, że gorączka wywołana procesem naszym z p. Zapolską — pisze on — wysypała na poślednią część prasy warszawskiej wszystkie zaraźliwe krosty, że nawet Konrady skandalu wystrzelili z piersi swoje improwizacje boleści i gniewu. Teraz więc możemy pomówić o całym tym wybuchu błotnistej lawy.

„W ostatnim szturmie podsadzili się pod *Prawdę*, a właściwie pod jej redaktora, dwa najkrzykliwsze karły które kiedyś kształciły się w naszem piśmie, a obecnie chcą je wywyższyć, szukając swą maleńką siłę zuchwałością i obelgami. Gdybyśmy bez objaśnień wymienili dwa nazwiska: pana Wścieklicy i pana Straszewicza, niezamurowane dotąd w najszczegółowszej bibljografji, czytelnicy nasi, którzy je rzadko i przelotnie spotykali pod krótkiemi sprawozdaniami, mogliby sądzić, że to dwa świeże mucharki wyrosłe po deszczu z małej chmury dziennikarsko-sądowego zatargu. Musimy więc rozprawę z tą bohaterską dwójką poprzedzić krótką bjograficzną rekomendacją“.

Tu następują cyniczne żarty z tych młodych ludzi, wymawianie, że ich artykuły trzeba było poprawiać, że w redakcji *Prawdy* przyznał im Świętochowski podrzędne stanowisko etc., tak, jak gdyby te wszystkie rzeczy umniejszały choć cokolwiek siłę zarzutów, robionych mu przez tych dwóch młodych pisarzy. Gdyby mnie kto zarzucił dajmy na to, że skłamałem; przecież byłoby to wszystko jedno, czy gdyby zarzut wyszedł z ust stróża kamienicznego, czy z ust udzielnego księcia. Bo siła zarzutu nie tkwi w osobie, która go robi, ale w postępku, który go wywołał.

Tymczasem Świętochowski udaje, że tego nie wie, i wyśmiewaniem swoich przeciwników chce wyrobić w czytelnikach przekonanie, że na zarzuty tak śmiesznych ludzi nie należy przecie zwracać uwagi. A przytem dla opieprzenia swego stylu, posyła przeciwnikom takie epitety: — „operowy elegista, wybijający z brawurą nuty kłamstwa; pocieszny aktor: umysł ciasny, płytki, łatwo polaryzujący się w fanatyzmie; typ zuchwałego potwarcy, nie cofający się ani przed niegodziwą insynuacją, ani przed cynicznem kłamstwem, ani przed niecnem posądzeniem; jegomość; męty polskiego liberalizmu; ciury obozowe, błazny, miernoty, mikroby, szczypawki, laseczniki, skunkse, zaraźliwe krosty, błotniste lawy, krzykliwe karły, świeże mucharki, bohaterskie dwójki, zuchy, liliputy, pocieszni aktorowie, umysły ciasne, płytkie, miałkie. typy zuchwałych potwarców, cyniczni kłamcy, niecni posądzacze, etc. etc. I tacy to nędzarze i nędznicy śmieją bezecnie rzucać się — woła p. Świętowski — na człowieka, który przez 16 lat walczył w obronie postępu? Powiesić ich, to byłaby jeszcze za mała kara.

Siła przed prawem. Handel Seyfartha i Dydyńskiego otrzymał temi dniami z Warszawy fotografje prześlicznej grupy z terrakoty, symbolizującej z wielkim artyzmem i natchnieniem dzisiejsze to hasło pruskiej hegemonji... Na wyniosłym tronie siedzi kobieta — Europa — w męskim stroju średniowiecznych rycerzy. Lewą ręką wznosi wysoko sztandar, uwieńczony z góry skromnym krzyżem, prawicę oparła na rękojeści miecza. U stóp Europy widzimy dwie grupy: z prawej strony rodzina wygnańców naszych, prześliczne dziewczę ze wzrokiem w niebo utkwionym i rękami błagalnie załamanemi, obok niej mężczyzna w sile wieku, obejmujący prawą ręką dziewczynę która jest jego córką, a lewą, gestem nakazującym milczenie, hamuje widocznie małe chłopię, przytulone do niego i drobną pięść z namiętną pogróżką ku lewej stronie podnoszące... Ta lewa strona składa się z dwu tylko figur; osiołka z zawiązanemi oczami, na którym w butnej pozie siedzi nieprzebłagany nasz wróg pomorski. Chmurnem i zawziętem okiem patrzy on w pogodne oblicze Europy, lewicą tłoczy do piersi worek ze 100 miljonami, prawicą przecina na pół międzynarodowe prawa, traktaty, leżące na kolanach Europy. Całość tej grupy symbolicznej wykonana jest — jak to już u wstępu wspomnieliśmy — z wielkim smakiem artystycznym, który tem więcej podziwienia budzi, że dzieło to jest utworem początkującego 15-letniego adepta rzeźbiarskiej sztuki. *(Dz. Pol.)*

Niechęć do służby wojskowej w Węgrzech objawia się coraz silniej. — Świeżo skonstatowano w samym komitacie hunyadzkim nie mniej jak 43 dobrowolnych okaleczeń, których dopuścili się na sobie powołani rekruci celem uniknięcia służby wojskowej.

Rotszyld w dyplomacji. Br. Franchetti, siostrzeniec wiedeńskiego Rotszylda, poświęcił się służbie dyplomatycznej i został attaché ambasady włoskiej w Madrycie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 maja.

(*Z*) Panslawistyczne demonstracje w Moskwie, przemowa burmistrza tego miasta do cara, alluzje polityczne w mowie metropolity. pityjskie odpowiedzi cara, krótkie i węzłowate, a dające jednak pole do przeróżnych domysłów, wszystko to w połączeniu z niepowodzeniem zabiegów Hansemanna oddziałało fatalnie na giełdę. „Ja bardzo, bardzo kocham Moskwę!“ rzekł car. Ba! za cóż on ją kocha? — pytają spekulanci. Czy dlatego, że jest pewnym objektem geograficznym, który w historji Rosji grał wielką rolę; czy też dlatego, że wypowiada przez usta swego burmistrza pewne aspiracje polityczne, które harmonizują z planami tajemnemi rosyjskiego monarchy? W liryzm nie lubią bawić się spekulanci i ocenić go na giełdzie nie umieją. Więc ten liryczny wykrzyknik cara brzmi w ich uszach prędzej jako pobudka bojowa niż jako mimowolny odruch wezbranego patrjotycznego uczucia. A pobudek bojowych giełda nie lubi. To też Berlin

który pierwszy otrzymał teksta owych mów moskiewskich, sygnalizował baissę, a gdy nadeszły i do nas depesze o tych mowach, tutejsza spekulacja baissę tę sankcjonowała. Nietylko papiery akcyjne ale nawet renty wyszły dziś ze stratami z targu. Austrjackie papierowe renty spadły o 5 ct., węgierska renta złota o 40 ct., a węgierska papierowa o 15 ct.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 maja. Własnoręcznem pismem zamianował Cesarz barona Hye kanclerzem orderu korony żelaznej.

Wiedeń 28 maja. Posiedzenie komisji cłowej. Chamiec wnosi, aby kwestję mineralnych olejów usunięto z porządku dziennego, ponieważ tę ważną sprawę potrzeba należycie roztrząsnąć. Referent zgodził się na wniosek z dodatkiem Edw. Süssa, aby projekt do sposobu oclenia nafty w druku jak najrychlej przedłożono członkom komisji.

Oba wnioski przyjęto, poczem się załatwiono z innemi, które odnosiły się do pozostawionego jeszcze w zawieszeniu rozdziału.

Wiedeń 28 maja. Posiedzenie Izby posłów. Rząd wniósł projekt do ustawy o przedłużeniu zawieszenie sądów przysięgłych w obwodzie Kotarskim. Następnie Izba uchwaliła jednogłośnie specjalną debatę nad ustawą o zabezpieczeniu robotników i debatę tę rozpoczęła.

Do *Pol. Corr.* donoszą: Na interwencję rządu z powodu skargi o niedbalstwo urzędu cłowego rumuńskiego w Ickanach, dał rząd rumuński zwięzłe przyrzeczenie, że do towarów, które do 31 maja przejdą przez granicę rumuńską zastosowana będzie taryfa konwencji.

Moskwa 28 maja. Metropolita w mowie do cara nie użył wyrażenia: „testamentarne życzenia“, lecz „gorące życzenia“.

Moskwa 28 maja. Wczoraj odbyła się u cesarstwa wielka uczta. Dzisiejszy przegląd wojska wypadł świetnie.

Paryż 28. maja. Posiedzenie Izby deputowanych. Rząd wniósł co do sprawy wydalania książąt projekt ustawodawczy składający się z dwóch artykułów. Pierwszy artykuł upoważnia ministra spraw wewnętrznych do zakazania pobytu we Francji rodzinom, których członkowie niegdyś panowali w tym kraju. Drugi artykuł wymienia kary w razie niepoddania się rozkazowi. Kary te dochodzą do 5 lat więzienia. Motywując projekt powiedział minister sprawiedliwości: Republika zniosła ustawę o książętach, bo miała prawo spodziewać się, że książęta uszanują instytucje. Nadzieja ta doznała zawodu. Książęta korzystali z każdej sposobności, aby republikę zachwiać w jej posadach. — Minister odczytał artykuły ustawy i podczas gdy mu przerywała prawica, żądał, aby uchwalono ich nagłość. Projekt odesłano do biura parlamentarnego.

Wybór stosownej komisji nastąpi prawdopodobnie w sobotę. Basly wnosi, aby dobra książęcych rodzin, których członkowie byli niegdyś monarchami francuskimi, zwrócono narodowi i udotowano dochodem w ten sposób uzyskanym kasy dla ubezpieczenia starców. Wniosek uznano jako nagły i będzie odesłany on do tej komisji, co projekt do ustawy o wydalaniu książąt. Guyot wnosi rozdział kościoła od państwa.

Yokohama 28 maja. Cholera w południowej południowej Japonji wzmaga się.

Chicago 27 maja. Biuro Reutera donosi: Jeden z tutejszych domów handlowych zawarł układ z rządem francuskim celem dostarczenia dla armji 7 miljonów funtów konserwów mięsnych w blaszanych puszkach.

Celowiec 28 maja. W mieście St. Andre (Lavanthal) wybuchł wielki pożar. Spłonęło dotąd 55 domów. W płomieniach znalazł śmierć jeden człowiek. Dotkliwie daje się uczuwać brak wody, dmie silny wicher. Straże pożarne sąsiednich miast pracują z całą energją.

Londyn 28 maja. W ministerjum spraw zagranicznych odbyło się wczoraj zgromadzenie liberalnych deputowanych zwołane przez Gladstone'a. Gladstone poczynił ważne wyjaśnienia co do udziału irlandzkich deputowanych w parlamencie państwa.

Posiedzenie Izby gmin. Gladstone oświadcza, iż jeżeli odbędzie się drugie czytanie bilu irlandzkiego, to rząd nie będzie się domagał od Izby, aby wzięła ten bil do trzeciego czytania w ciągu jeszcze tegorocznej sesji. Izba odrzuciła 180 głosami przeciwko 104 wniosek Healy'ego zmierzający do zmiany ustawy o noszeniu broni, a to w skutek tego, że rząd wystąpił przeciw temu wnioskowi.

NADESŁANE.

Ważnem jest doniesienie o szczęściu, umieszczone w dzisiejszym numerze, domu bankowego Samuela Heckschera senr. w Hamburgu.

Tenże dom handlowy zyskał sobie przez natychmiastowe i pod ścisłą dyskrecją uskutecznione wypłaty wygranych, tu i w okolicy wszelkie uznanie, przeto zwraca się uwagę czytelników na niniejsze ogłoszenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 maja 1886.

Hotel Warszawski: Dr. K. Zaleski z Wiednia. J. Zawadzki z Kniaziołuk. L. Siedlecka z Chmielówki.

Hotel Europejski: T. Gurowicz z Budapesztu. J. Antoniewicz z Olejowa. J. Schweiter z Wiednia. H. Breier z Wiednia. F. Knapp z Wiednia. T. Weitko z Odessy.

Hotel Żorża: Z. hr. Czosnowski z Wołynia. S. Sękowski z Wojsławia. K. Petrowicz z Wołostkowa. W. Czajkowski z Medwedowic. W. Niezabitowski z Łanek. Hr. Orłowski z Jarmuliniec. K. Umrath z Pragi.

Hotel Langa: C. Bogusławski z Badanówki. S. hr. Gruja z Rosji. S. Schapira z Wiednia L. Loewy z Jaegerndorf.

Hotel Francuski: Ks. A. Lubomirski z Mirzyńca. M. hr. Kalinowski z Zastawnego. J. Jełowicki z Zastawic. F. Popper z Czerniowiec. A. G. Brumund z Zejsta. L. Weisel z Pragi.

Hotel Angielski: Dr. M. Szyszkowski z Przemyśla. S. Sas Zieliński z Stockerau. P. Treter z Laszek królewskich. L. Triebel z Pragi. F. Minkusiewicz z Dukli. B. Orzakiewicz z Ropczyc.

Z zbożowych targów

28 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.——8 95	8.——9.—	7.80—8.65	8.——9.05
Żyto	5.80—6.40	5.60—6.—	5.25—5 85	6.——6.60
Jęczmień	5.50—7.—	5.——6.—	5.25—5.90	5 70 - 7.—
Owies	6.40—7.—	6.50—6.80	.——6.50	6.50—7.—
Groch	7.— 10.50	6.— 10.—	6.— 10.—	7 – 11. –
Wyka	7.— 7 50	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	.——.—	.— .—	.——.—	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.— .—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	30.—40 —	30.—40.—	—.——.—	30 —40—
Konic. biała.	35—50.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	35—50—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 28 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy: płacą żądają

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198 75	202 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 50	231 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 50	290 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	94 50	95 50
„ „ „ 5 „ okres.	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 50	95 60
„ hyp. galic. 6 „ „	102 70	103 70
„ „ „ 5 „ „	99 35	100 35
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 45	102 45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	95 50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·86	5 96
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23⅛	1·25⅛
100 marek niemieckich	61.75	62.50

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od I listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 26 Maja 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	14 0	—	S 1	jasne
Kraków	15 4	24	NW 1	½ zachm.
Lwów	18·4	28	E 2	zachm.
Tarnopol	17 8	28	WSW 1	jasne
Wiedeń	16·4	23	SE 1	jasne
Grac	15 6	23	W 1	jasne
Peszt	19·3	24	— 0	jasne
Serajewo	14 0	29	S 1	jasne
Tryjest	24 3	25	— 0	jasne
Pola	19 6	27	— 0	¼ zachm.
Kopenhaga	12 2	-	SSW 3	deszcz
Hamburg	15·0	—	SSW 6	zachm.
Berlin	17 6	—	SW 5	¾ zachm
Monachjum	17·0	20	W 1	¼ zachm
Zurich	12·7	20	— 0	½ zachm.
Genewa	14 0	—	N 2	jasne
Paryż	12 5	19	SSW 3	zachm.
Biarritz	14 6	—	S 2	¼ zachm.
Nicea	15·8		— 0	jasne
Turyn	16·7	24	— 0	jasne
Florencja	15·7	27	— 0	jasne
Rzym	17 1	27	N 1	jasne
Neapol	20 0	25	— 0	jasne
Palermo	20·0	26	— 0	mgła
Malta	20·6	24	NNE 1	jasne
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—	—	—	—
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	—
Kiew	—	—	—	—
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	22·9	22	N 2	jasne
Gleichenberg	15 8	25	SW 1	jasne
Abbazia	18 8	29	— 0	¼ zachm.
Riva	18·8	26	S 1	jasne
Lugano	16·0	—	— 0	zachm

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. [illegible] Drukarni Pillera i S[illegible]